



Wojciech Czuchnowski, *Blizna. Proces Kurii krakowskiej 1953*, ZNAK, Kraków 2003, ss. 214

Książka Wojciecha Czuchnowskiego *Blizna. Proces Kurii krakowskiej 1953* jest – jak możemy przeczytać w nocie zamieszczonej na okładce – „pierwszą próbą opowiedzenia o dramatycznych losach osób skazanych w tym procesie oraz tych, którzy musieli świadczyć przeciwko nim”. Nie jest to próba udana.

Bliznę należy traktować jako książkę publicystyczną, nie zwalnia to jednak jej autora z obowiązku staranności i rzetelności. Czuchnowski, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, wybierając dla swojego dzieła formę reportażu śledczego, błądzi pomiędzy faktami, niedomówieniami i niewiedzą. Nie sposób wymienić wszystkich przeinaczeń, uproszczeń i fałszywych stwierdzeń zawartych na 110 stronach książki¹. Jednak to nie błędy są podstawową wadą *Blizny*. Jest nią brak zrozumienia przez autora okoliczności i istoty tak zwanego procesu Kurii

¹ Książka liczy 214 stron – 110 to tekst autorski, na pozostałych kartach zamieszczono dokumenty.

krakowskiej, jak również brak rozeznania w rzeczywistości historycznej, w której się on rozgrywał.

Książka napisana jest w sposób ahistoryczny; aby ją w pełni zrozumieć czytelnik musi już dysponować sporą wiedzą o procesie². Narracja prowadzona jest tak, że przez dłuższy czas nie można się zorientować, które z opisywanych osób zasiadły w rzeczywistości na ławie oskarżonych. Przeczy zatem w pewnym sensie swojemu założeniu podanemu na okładce. Wojciech Czuchnowski rozpoczyna swoją opowieść od aresztowania ks. Józefa Lelity³ – wikarego z parafii Rabka Zdrój – i rewizji w Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Dla czytelności zarzutów wobec autora *Blizny* należy powiedzieć to, czego on nie napisał.

Proces Kurii krakowskiej był sfingowany, jednak część z siedmiu sądzonych w nim osób prowadziła konspiracyjną działalność niepodległościową, która stała się pretekstem do zmontowania propagandowego spektaklu. Łut szczęścia sprawił, że dzięki osobie ks. Lelity bezpiecze udało się powiązać w jedną całość rozpracowanie środowisk konspiracji narodowej z planowanym uderzeniem na Kurię Metropolitalną w Krakowie.

Od maja 1952 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie prowadził rozpracowanie agenturalne „kontaktów organizacyjnych Szponder Jana ps. »Andrzej« przebywającego za granicą”⁴. Wiązało się ono z prowadzoną przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego większą grą o kryptonimie „Ośrodek”, której celem była infiltracja aparatu łączności emigracyjnej Rady Politycznej.

Jan Szponder⁵, w czasie okupacji hitlerowskiej żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej – zastępca szefa Organizacji Młodzieżowej Okręgu Krakowskiego

² Jest to wyjątkowo trudne, ponieważ literatura dotycząca tematu – jeśli nie liczyć artykułów pisanych przez reżimowych dziennikarzy w trakcie trwania procesu – jest skromna i w większości ukazała się po złożeniu książki Czuchnowskiego do druku. Zob. *Proces księdza Lelity i innych agentów wywiadu amerykańskiego. Stenogram procesu odbytego przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Krakowie w dniach 21.I–26.I.1953 r.*, Warszawa 1953 (książka zawiera nieścisłości); *Czasami mocni, czasami słabi. Z ks. Czesławem Skowronem rozmawia Jan Strzałka*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 4; F. Musiał, *Kościół zraniony (1). Kulisy „procesu Kurii krakowskiej”*, „Dziennik Polski”, 17 I 2003; M. Lasota, *Kościół zraniony (2). Rewizje w Pałacu Biskupim, ibidem* 24 I 2003; M. Lasota, F. Musiał, *Kościół zraniony (3). Śledztwo i proces p-ko ks. Lelicie i innym, ibidem* 31 I 2003; F. Musiał, *Księża (nie)winni*, „Azymut” 2003, nr 1, s. 13–14. 3 lutego 2003 r. krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej wraz z Papieską Akademią Teologiczną zorganizował sesję „Do przesładowania nie daliśmy powodu...” poświęconą procesowi Kurii krakowskiej. Materiały z sesji ukazały się drukiem jeszcze w 2003 r.

³ Ks. Józef Lelito „Starowski”, „Szymon” (8 VI 1915 – 18 III 1978) – kapłan archidiecezji krakowskiej, kapelan Narodowej Organizacji Wojskowej, komendant powiatowy NOW w Skawinie, współpracownik placówki „Południe” Wydziału Krajowego emigracyjnej Rady Politycznej. W chwili aresztowania w 1952 r. wikary w parafii Rabka Zdrój. W procesie Kurii krakowskiej skazany na karę śmierci, którą następnie złagodzone, więzienie opuścił w 1956 r. Jego biogram zob. P. Mardyla, F. Musiał w: *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989. Pomordowani – wygnani*, t. 2, w druku.

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie [dalej: AIPN Kraków], 010/7683, Sprawa agencyjnego rozpracowania siatki szpiegowskiej ośrodka dyspozycyjnego SN w Niemczech Zachodnich [dalej: 010/7683], *Plan operacyjnych przedsięwzięć dot[yczących] kontaktów org[anizacyjnych] NOW Szponder Jana ps. »Andrzej« przebywającego obecnie za granicą*, Kraków, 15 V 1952, k. 19–28.

⁵ Jan Szponder vel Janusz Starczyński „Gradyw”, „Janusz”, „Watra” (2 I 1920 – 1990) – działacz Stronnictwa Narodowego, od 1940 r. zastępca dowódcy Organizacji Młodzieżowej Okręgu Kra-

NOW, kierował tworzeniem struktur NOW w rodzinnych Liszkach. Po wojnie nie przerwał działalności konspiracyjnej. Objął funkcję szefa Wydziału Organizacyjnego Okręgu Krakowskiego NOW oraz kierownika Podokręgu Kraków-Zachód NOW, nadzorując jednocześnie tworzenie struktur tej organizacji w Skawinie. Podjął współpracę z kapłanem NOW – znanym mu jeszcze z Liszek ks. Józefem Lelitą „Szymonem”.

W 1949 r. Szponder został przerwany do Niemiec Zachodnich przez Kazimierza Tychotę⁶, tam nawiązał kontakt z emigracyjnym Stronnictwem Narodowym, a następnie rozpoczął pracę w placówce „Południe” Wydziału Krajowego Rady Politycznej. Wydział prowadził „Akcję na Kraj”, która między innymi służyć miała pozyskiwaniu informacji z Polski. Stworzono zatem sieć tak zwanych punktów informacyjnych – działających w kraju niezależnie od siebie zaufanych osób, które w listach, wykorzystując tajnopisy, czyli atrament sympatyczny – przesyłały na Zachód raporty informacyjne. Budowaną przez siebie sieć Szponder oparł o byłych podwładnych z NOW w Liszkach, jak również o swoją rodzinę. Właśnie rozpracowując te kontakty, krakowski Urząd Bezpieczeństwa użył pretekst do ataku na kurię.

Wiele mówi stwierdzenie Czuchnowskiego: „Funkcjonariusze UB, którzy cały czas obserwowali księdza, szybko wykryli, że Lelito namówił do współpracy jeszcze trzech duchownych oraz troje ludzi działających w katolickich organizacjach młodzieżowych” (s. 22). Świadczy ono o tym, iż autor *Blizny* przyjął perspektywę komunistycznej propagandy, wierząc, że ks. Lelito istotnie stworzył „siatkę szpiegowską”. Co więcej, zdanie to rodzi przekonanie, że „wpadka” osób współpracujących na terenie krakowskim z Wydziałem Krajowym Rady Politycznej została zapoczątkowana przez rozpracowanie ks. Lelity. W istocie ksiądz był jedną z kilkunastu osób objętych obserwacją i znalazł się dopiero w drugiej – z trzech głównych – fali aresztowań związanych z tą sprawą. Z siedmiu osób zasiadających na ławie oskarżonych tylko trzy – ks. Lelito, Edward Chachlica⁷ i Michał Kowalik⁸ – współpracowały z Radą Polityczną i to niezależnie od siebie

kowskiego Narodowej Organizacji Wojskowej. 13 X 1945 r. ujawnił się jako żołnierz AK, nie przerwał jednak swej działalności, obejmując następnie funkcję kierownika Podokręgu NOW Kraków-Zachód. Po raz drugi ujawnił się przed komisją amnestijną 27 III 1947 r., lecz kontynuował działalność w SN i NOW. Po zatrzymaniu w „kotle” 7 VI 1947 r. zgodził się na współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa, posługiwał się w swych meldunkach dla UB pseudonimem „Andrzej”. W 1949 r. zbiegł za granicę i nawiązał kontakt z emigracyjnym SN, wchodząc następnie w skład placówki „Południe”, podporządkowanej Wydziałowi Krajowemu Rady Politycznej. Na bazie swoich kontaktów z czasów okupacji stworzył w Polsce sieć punktów informacyjnych. W Niemczech Zachodnich ukończył studia o profilu górniczym i doktoryzował się. Pracował jako zarządca kopalń. Do śmierci związany z SN.

⁶ S. Mackiewicz, *Od małego Bergu do wielkiego Bergu*, Londyn [1956], s. 64.

⁷ Edward Chachlica (12 II 1925 – 13 III 1999) – żołnierz NOW, współpracownik placówki „Południe” Wydziału Krajowego Rady Politycznej. W chwili aresztowania w 1952 r. student filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. W procesie Kurii krakowskiej skazany na karę śmierci, którą następnie złagodzono, zwolniony z więzienia w 1956 r.

⁸ Michał Kowalik (27 IX 1914 – 18 I 1994) – żołnierz NOW, współpracownik placówki „Południe” Wydziału Krajowego Rady Politycznej. W chwili aresztowania w 1952 r. magazynier w urzędzie wodno-melioracyjnym w Liszkach. W procesie Kurii krakowskiej skazany na karę śmierci, którą następnie złagodzono, zwolniony z więzienia w 1961 r.

– zgodnie z zasadą działania punktów informacyjnych. Z każdą z tych osób Szponder nawiązał indywidualny kontakt, a tym, co je łączyło i sprawiło, że wiedziały nawzajem o swej działalności, choć nie współpracowały ze sobą, była okupacyjna przynależność do NOW w Liszkach. Oskarżony o współpracę z ks. Lelity ks. Franciszek Szymonek⁹ był przyjacielem Lelity i rzeczywiście udzielał mu pomocy, choć jego wiedza o działaniach konspiracyjnych pozostaje niewiadomą. Zapewne już nigdy się nie dowiemy, jak dużo wiedzieli notariusze Kurii Metropolitalnej w Krakowie księża Wit Brzycki¹⁰ i Jan Pochopień¹¹ – jednak funkcjonariusze UB musieli zrobić z nich działaczy „siatki szpiegowskiej”, aby wkroczyć do kurii i rozpocząć ofensywę przeciwko abp. Eugeniuszowi Baziakowi. Pewne jest, że informacje dotyczące stosunków państwo–Kościół wysyłane przez Lelity do Szpondera uwzględniały dane, które wikary z Rabki pozyskiwał w czasie rozmów z notariuszami kurii. Jednak nie wiemy, czy Brzycki i Pochopień byli istotnie świadomi, do jakich celów służyły ks. Lelicie podawane przez nich informacje. Stefania Rospond¹² znalazła się na ławie oskarżonych jako brakujący element układanki propagandowej. Zasiadli tam księża i świeccy działający w organizacjach katolickich, kobiety i mężczyźni, osoby początkujące oraz mające długi staż w konspiracyjnej aktywności. Stefania Rospond pełniła jedynie funkcję „skrzynki pocztowej” sądownego w osobnym procesie ks. Józefa Fudalego¹³, jednak jako przyrodnia siostra Jana Szpondera odgrywała w rozprawie ważną rolę propagandową.

Autor *Blizny* wydaje się nie rozumieć, że ma do czynienia ze sprawą znakomicie przygotowaną od strony propagandowej, co więcej, powieliła propagandowe schematy. Nie dostrzega, że proces ks. Lelity był jednym z elementów układanki w sprawie Kurii krakowskiej. Układanki, która z nieznanym nam przyczyn nie została nigdy ukończona. Ks. Lelito i sprawa punktów informacyjnych Wydziału Krajowego była jedynie pretekstem do wejścia do kurii, przeprowadzenia rewizji i aresztowania duchownych niewygodnych komunistom. Jak można sądzić z dokumentów – na przykład z zachowanego planu śledztwa przeciwko ks. Leli-

⁹ Ks. Franciszek Szymonek (21 V 1919 – 1 XI 1973) – kapłan archidiecezji krakowskiej. W chwili aresztowania w 1952 r. wikary w parafii Rabka Zdrój. W procesie Kurii krakowskiej skazany na dożywocie. Ze względów zdrowotnych zwolniony w 1957 r. na przerwę w odbywaniu kary, do więzienia już nie powrócił. Jego biogram zob. P. Mardyla, F. Musiał w: *Leksykon duchowieństwa...*

¹⁰ Ks. Wit Brzycki (15 VI 1887 – 10 X 1954) – kapłan archidiecezji krakowskiej. W chwili aresztowania w 1952 r. notariusz Kurii Metropolitalnej w Krakowie. W procesie Kurii krakowskiej skazany na 15 lat więzienia, w 1954 r. zwolniony ze względów zdrowotnych na jeden rok, zmarł w Krakowie. Jego biogram zob. P. Mardyla, F. Musiał w: *Leksykon duchowieństwa...*

¹¹ Ks. Jan Pochopień (2 XII 1912 – 26 VII 1984) – kapłan archidiecezji krakowskiej, kapelan NOW i Narodowych Sił Zbrojnych. W chwili aresztowania w 1952 r. notariusz Kurii Metropolitalnej w Krakowie. W procesie Kurii krakowskiej skazany na 8 lat więzienia. Zwolniony 16 V 1955 r. na przerwę w odbywaniu kary, do więzienia już nie powrócił. Jego biogram zob. P. Mardyla, F. Musiał w: *Leksykon duchowieństwa...*

¹² Stefania Rospond, po mężu Szacoń (ur. 30 IV 1930), w chwili aresztowania w 1952 r. pracowała w rodzinnym gospodarstwie w Liszkach. W procesie Kurii krakowskiej skazana na 6 lat więzienia, zwolniona w 1956 r. Mieszka w Liszkach.

¹³ Józef Fudali (1915–1954) – kapłan archidiecezji krakowskiej, oskarżony o współpracę z Wydziałem Krajowym Rady Politycznej. Aresztowany 19 IX 1952 r. – był wówczas wikarym w Liszkach, po ciężkim śledztwie 20 V 1953 r. skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie na 13 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich na 5 lat oraz przepadek mienia. Zmarł w szpitalu więziennym w Krakowie.

cie i innym¹⁴ oraz odrębnego przeciwko księżom Tadeuszowi Kurowskiemu, Bolesławowi Przybyszewskiemu i Rudolfowi Schmidtowi¹⁵ – planowano co najmniej dwie rozprawy. Ta przeciwko ks. Lelicie miała być tylko prelude. We właściwym procesie Kurii krakowskiej na ławie oskarżonych – jak można podejrzewać – mieli zasiąść abp Eugeniusz Baziak, bp Stefan Rospond oraz księża Kurowski, Przybyszewski i Schmidt. Kontakty ks. Lelity z abp. Baziakiem miały wprowadzić wątek szpiegowski i powiązać obydwie rozprawy. Na s. 96 swej książki Wojciech Czuchnowski rozważa możliwe dalsze scenariusze spraw przeciwko Kościołowi, ale przypuszczalny proces arcybiskupa i jego najbliższych współpracowników z kurii nie wiedzieć czemu nazywa „odpryskowym”. Opisu- jąc rewizję w kurii w listopadzie 1952 r., podaje, iż zarekwirovano wówczas dewizy, obrazy, zastawy stołowe, nie wyjaśnia natomiast, że żaden z tych przed- miotów nie stanowił dowodu w procesie przeciwko ks. Lelicie i innym, a przy- wiezione na salę rozpraw i odpowiednio wyeksponowane były jedynie jego tłem. Służyły celom propagandowym, natomiast sprawa, w której mogłyby być dowo- dem, nigdy się nie odbyła.

Czuchnowski powtarza domniemanie, że abp. Baziaka przed znalezieniem się na ławie oskarżonych uratowała lekarska diagnoza – prof. Julian Aleksandrowicz miał stwierdzić, iż chory na serce purpurat nie przeżyłby rozprawy (s. 46)¹⁶. Z pewnością ten argument nie był przekonujący dla nadzorującego śledztwo i re- żyserującego proces Józefa Różańskiego z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicz- nego. Diagnoza mogła mieć wpływ na stosowane metody śledcze, ponieważ nie pozwolono by sobie na skandal, jakim byłaby śmierć arcybiskupa w kazamatach bezpieki – Różański nie potrzebował męczennika, lecz „agenta Watykanu”. Jed- nak na pewno nie choroba serca uchroniła metropolitę. Bardziej wiarygodna wy- daje się wersja podana przez Henryka Dominiczaka (z którego publikacji autor *Blizny* nie korzystał), że do procesu arcybiskupa nie doszło w wyniku starań pry- masa kard. Stefana Wyszyńskiego. W efekcie rozmów kardynała z Franciszkiem Mazurem, członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, komuni- ści mieli odstąpić od skazania metropolity i biskupa Rosponda pod warunkiem wszakże, że obydwaj natychmiast opuszczą diecezję krakowską¹⁷. Nie wiemy, jaką grę prowadziła bezpieka, wydaje się jednak, iż szybko skalkulowano, że moż- na przeprowadzić proces przeciwko ks. Lelicie, który w odpowiedniej oprawie

¹⁴ AIPN Kraków, 010/7683, k. 54–81. Por. *ibidem*, 07/3331, Akta nadzoru śledztwa p[ro]c[es]u [przeciw]ko J. Lelicie i innym [dalej: 07/3331], t. 3, k. 121–148.

¹⁵ *Ibidem*, 07/3331, t. 1, k. 232–241.

¹⁶ Por. A. Bardecki, *Zawsze jest inaczej*, Kraków 1995, s. 90. Zdaniem recenzentów i ta relacja wy- magalaby weryfikacji, bowiem dla każdego znającego ówczesne realia zadziwiająco brzmi stwierdze- nie, że prof. Aleksandrowicz „na własną rękę odwiedził chorującego na serce Arcybiskupa w wię- zieniu. Zbadał go i oświadczył prokuratorowi Zarakowskiemu: Jeśli chcecie mieć trupa na sali, bierzcie go”. Arcybiskup najpierw był dowożony na przesłuchania ze swojego pałacu, potem prze- trzymywany w siedzibie WUBP, gdzie nic się nie działo bez wiedzy i woli jego kierownictwa, tym bardziej gdy dotyczyło takiego więźnia i to na wczesnym etapie śledztwa. Abp Baziak został zwol- niony 24 XII 1952 r. i wyjechał z Krakowa. Bardzo wątpliwe, by w tym czasie był pod Wawelem Zarakowski.

¹⁷ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 94.

propagandowej i ze wsparciem „dowodów rzeczowych” niemających związku ze sprawą znacznie w społecznej świadomości funkcjonować jako proces Kurii krakowskiej. Co więcej, uznano, że planowany skład ławy oskarżonych wystarczy dla propagandowego skompromitowania kurii i – jak można sądzić – między innymi dlatego zrezygnowano z oskarżenia pozostałych księży. Zarazem i inny cel został osiągnięty – Kuria krakowska została rozbita. Metropolita krakowski opuścił diecezję, nastąpiły też zmiany personalne na innych stanowiskach kurialnych.

W ślad za akcentami propagandowymi Czuchnowski pisze: „podstawą oskarżeń stały się zeznania trzech złamanych w śledztwie księży: Przybyszewskiego, Schmidta i Kurowskiego” (s. 48). Ich zeznania stały się pożywką dla reżimowych dziennikarzy, były kołem zamachowym antykościelnej nagonki, ale nie podstawą oskarżeń. Bohaterów procesu skazano bowiem nie za to, że – jak twierdzono w propagandowych wystąpieniach – „Kurii dążyła do trzeciej wojny”, ale za to, iż utrzymywali kontakt korespondencyjny z emigracją, względnie świadomie lub nieświadomie udzielili pomocy tym, którzy go utrzymywali. Nigdzie w akcie oskarżenia nie odwołano się do zeznań wymienionych księży, którzy zostali aresztowani bez związku z czynami większości oskarżonych i ich nie znali, a w śledztwie mówili głównie o funkcjonowaniu kurii i działalności kard. Adama Stefana Sapiehy.

Autor *Blizny* uwierzył, że w procesie chodziło tylko o Kościół, zatem dalszych źródeł szukał w tych pionach MBP i WUBP, które zajmowały się rozpracowaniem Kościoła i duchownych. Nie zorientował się, że Kościół był najistotniejszy jedynie w sferze propagandowej. Dokumentacji procesu należało szukać (używając żargonu funkcjonariuszy bezpieczeństwa) nie „po linii Kościoła” ale „po linii podziemia narodowego”. Na ten trop naprowadza analiza zarzutów stawianych oskarżonym. W sferze propagandy, w prasie kreowano wizję procesu wiążącego się z dewizami, zabytkowymi przedmiotami, bronią, antypaństwową działalnością Kościoła – jednak wyroki zapadły za tak zwaną działalność szpiegowską, a w istocie za współpracę z emigracją niepodległościową. Czyli za kontakty z emigracyjnym Stronnictwem Narodowym.

Nie posiadając zatem odpowiedniej bazy źródłowej, Czuchnowski stawia w swej książce pochopne wnioski. Pisze między innymi, że notariusze Kurii księży Jan Pochopień i Wit Brzycki „po brutalnym śledztwie [...] załamali się i zaczęli obciążać kolejnych kapłanów: kanonika Tadeusza Kurowskiego, kanclerza Bolesława Przybyszewskiego, a wreszcie arcybiskupa Eugeniusza Baziaka” (s. 23). Nie wyjaśnia wszakże, na jakiej podstawie wysnuł to przypuszczenie. Obaj notariusze zostali aresztowani 17 listopada 1952 r., w dniu, w którym przeprowadzono w kurii pierwszą rewizję. Analiza zarówno protokołów ich przesłuchań – które mogą wprowadzać w błąd – jak i doniesień na nich agentów celnych (współpracujących z bezpieką współwięźniów) – które są daleko bardziej wiarygodne – przeczy temu, jakoby to na podstawie ich zeznań mieli być aresztowani wymienieni księża¹⁸. Co więcej, w aktach zachowała się informacja, że ks. Przy-

¹⁸ Archiwum Instytucji Centralnych Ministerstwa Obrony Narodowej [dalej: AIC MON], WSR w Krakowie, Sr. 34/53, t. 2, Protokoły przesłuchań ks. Wita Brzyckiego, k. 205–274; *ibidem*, Protokoły przesłuchań ks. Jana Pochopienia, k. 131–202; AIPN Kraków, 07/3331, t. 13, Donosy agenta celnego na ks. Wita Brzyckiego, k. 289–299; *ibidem*, t. 1, Donosy agenta celnego na ks. Jana Pochopienia, k. 251–265.

byszewskiego ujęto, ponieważ po przeprowadzeniu pierwszej rewizji zaczął się ukrywać¹⁹. Funkcjonariusze UB uznali zatem, że skoro się ukrywa, to ma coś na sumieniu. Kolejną rewizję przeprowadzano już w asyście ks. Przybyszewskiego. Co ciekawe, Czuchnowski szafuje określeniem „załamali się w śledztwie” w stosunku do osób, które już nie żyją, jest natomiast wyrozumiały dla swoich obecnych rozmówców. Jest to po części wytłumaczalne sympatią, jaka powstaje w trakcie rozmowy, która nie byłaby w ogóle możliwa, gdyby na wstępie między rozmówcami nie wytworzyła się atmosfera zaufania. Trudno je zawieść. Nie zwalnia to jednak wysłuchującego relacji z krytycyzmu wobec poszczególnych wypowiedzi rozmówcy ani z obiektywizmu wobec osób, z którymi rozmawiać nie mógł.

Podczas śledztwa większość przesłuchiwanym próbowała kluczyć, wprowadzać oficerów śledczych w błąd, nie zawsze jednak się to udawało. Podstawową zasadą stosowaną w śledztwie było manipulowanie aresztowanymi. Podejrzani nie uzgodnili między sobą zeznań przed aresztowaniem (zresztą nie przyszło im to do głowy, bo w większości nie prowadzili żadnej działalności konspiracyjnej). Funkcjonariusze, wykorzystując wiadomości pozyskane od nich w czasie przesłuchań lub od agentury – tak działającej na wolności, jak co istotniejsze w więzieniu – rozgrywali aresztowanych przeciwko sobie. Stwarzano w sposób niezmiernie sugestywny wrażenie, że oprócz osoby przesłuchiwanej wszyscy „sypią” i obciążają przesłuchiwanego. Zadanie śledczych było tym łatwiejsze, że każda z aresztowanych osób sformowała własną hierarchię ważności posiadanych informacji. Próbowaly zatem kluczyć w śledztwie, mówiły o jednych faktach, by zataić inne. Jednak to, co jedna z osób uznawała za istotne i zatajała, inna podawała śledczym, uznając za mało ważne – starając się natomiast ochronić pozostałe informacje. Zeznania przypominały mozaikę, z której śledczy układali całość. Zarazem stwarzali, a później podsycali u przesłuchiwanym przekonanie, że wszyscy inni zostali już złamani, sprawa jest już im doskonale znana, opór nie ma sensu, a może tylko pogorszyć sytuację przesłuchiwanego. Jednocześnie dokładano starań, by postawić ujętych w całkowicie nowych i nieznanym im warunkach. Oderwać od wszystkiego, co uważali za trwałe i niezmiennie. Stworzyć wokół nich pustkę, w której nie mieliby żadnego oparcia. Jedyna podpora, którą mogli stanowić współwięźniowie, okazywała się pozorna. W każdej z cel umieszczono bowiem „ucho”, czyli agenta celnego, który wciągał współwięźnia w rozmowę, relacjonując ją potem w donosach oficerom śledczym.

Ta podstawowa metoda śledcza, perfekcyjnie stosowana przez zespół zajmujący się sprawą ks. Lelity i innych, w połączeniu z osaczeniem aresztowanych przez agenturę celną, ich psychicznym i fizycznym wyniszczaniem, długotrwałymi przesłuchaniami, w niektórych wypadkach torturami fizycznymi czy szantażem dotyczącym losów rodzin mogła przynieść efekt w postaci psychicznego załamania. Często było ono chwilowe – wystarczyło wszakże do podpisania protokołu przesłuchania. Jeden podpis złożony pod sfingowanym zeznaniem służył następnie jako straszak i szantaż przy następnych protokołach. W ten sposób

¹⁹ AIPN Kraków, 07/3331, t. 1, *Plan śledztwa przeciwko Kurowskiemu Tadeuszowi i innym*, k. 232–233.

tworzono fikcyjną rzeczywistość, która w sądzie stawała się „materiałem dowodowym”. Osoby żyjące, udzielające relacji, mogą wytłumaczyć, dlaczego mówiły o pewnych faktach, zarysować podjętą przez siebie w śledztwie strategię. Zmarli są bezbronni – pozostali po nich jedynie protokoły przesłuchań, skrojone na miarę oczekiwań śledczych i zgodnie z planowaną kampanią propagandową.

Prawdopodobnie właśnie wpływowi rozmówców należy przypisać, że Wojciech Czuchnowski za całkowicie normalną uznaje na przykład wydaną po procesie rezolucję literatów potępiającą skazanych księży, tłumacząc: „podobne oświadczenia podpisywał wtedy każdy, kto w jakikolwiek sposób uczestniczył w życiu publicznym” (s. 63). Rodzi to wrażenie, jakoby uważał, że ludzie będący na wolności dopuszczali się czynów niemoralnych, które były usprawiedliwione przez panujący terror. Natomiast w piwnicach bezpieki, jak można sądzić, terror był daleko mniejszy niż na wolności, gdyż osoby odizolowane od otoczenia, osaczane i torturowane „sypią”, „denuncjują”, „poważnie obciążają” i „łamają się”, co Czuchnowski konstatuje z pewną dezaprobatą co kilka stron²⁰. Autor *Blizny* nie stawia sobie – ani swoim rozmówcom – pytania, czy gdyby na przykład literaci nie podpisywali tego typu listów, to procesy takie jak Kurii krakowskiej byłyby możliwe. Czy gdyby opór społeczeństwa był większy, bardziej powszechny, gdyby było ono bardziej solidarne z walczącymi o niepodległość, a nie zastraszone – to komuniści byłiby w stanie tak szybko i łatwo zniewolić naród.

Zapewne zasugerowany relacją udzieloną przez Stefanię Rospond Wojciech Czuchnowski twierdzi: „trudno powiedzieć, które przesyłki do i z kraju pochodziły z rąk nieświadomych prowokacji nadawców, a które od początku preparowali funkcjonariusze UB”, po czym podkreśla, że „na pewno taką kontrolowaną paczką była przesyłka, którą miała przekazać księdzu Józefowi Fudalemu Stefania Rospond” (s. 19). W istocie UB nie preparował przesyłek przeznaczonych dla oskarżonych, ich korespondencja z placówkami Wydziału Krajowego była prawdziwa, a paczkę dla ks. Fudalego przesłał Szponder²¹. Została ona przejęta przez funkcjonariuszy UB, ponieważ w ramach operacji o kryptonimie „Blok” kontrolowano całą korespondencję nadchodzącą z zagranicy do Liszek. Natomiast wcześniej pozyskane informacje w ramach prowadzonej centralnie przez MBP operacji „Ósrodek” dały wiedzę o tym, że w puszkach z „kompotem” czy „zupą” należy szukać ukrytych materiałów przesyłanych z emigracji.

O Szponderze Wojciech Czuchnowski pisze: „Jan Szponder, dowódca organizacji na południu Polski, ukończył studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a potem uciekł do Niemiec”. Jan Szponder nie zdążył ukończyć studiów na AGH – przedostał się na Zachód w 1949 r. w czasie praktyki studenckiej na Śląsku. Po przerwaniu na Zachód, jak słusznie pisze autor *Blizny*, „skontaktował się z emigracyjnymi władzami Zjednoczenia Narodowego [właśc. Stronnictwa Narodowego – przyp. autorów]. Oświadczył, że w Kraju podpisał

²⁰ W sytemie totalitarnym „poważnym obciążeniem” może być zarówno mowa, jak i milczenie. Nie można jednak dziś robić komuś zarzutów z tego, że mówił o czymś ogólnie znanym zakresie normalnych obowiązków. Por. W. Czuchnowski, *Blizna...*, s. 39.

²¹ Nie preparował, czyli nie przygotowywał fikcyjnych przesyłek, które w całości – wraz z ich treścią – tworzono by w laboratoriach MBP. Natomiast sporządzano wierne kopie przejętej korespondencji, co było wynikiem odczytywania w laboratoriach MBP utajonej części listów.

zobowiązanie do współpracy z UB po to, by móc uciec na Zachód. Zjednoczenie uznało, że tłumaczenia Szpondera są wiarygodne i włączyło go w pracę tak zwaną Rady Politycznej” (s. 17–18). Bulwersować może używanie określenia „tak zwaną Radę Polityczną”, które jest kalką komunistycznej propagandy. Jednak istotniejsza jest inna sprawa. Czuchnowski niewiedzę próbuje maskować domniemaniami lub też konstruuje zdania niedopowiedziane, pozostawiając czytelnikowi pole do dowolnej ich interpretacji. Jest to szczególnie drażniące w kwestiach tak delikatnych, jak agentura komunistycznych służb bezpieczeństwa. Czuchnowski nie precyzuje bowiem, w którym roku Szponder miał zgodzić się na współpracę z UB, jakie wyznaczono mu zadania, jak się z nich wywiązywał. A sprawa nie jest całkowicie nieznana. Szponder został zwerbowany do współpracy z UB 7 czerwca 1947 r. na podstawie materiałów kompromitujących. Wpadł w „kocioł” w mieszkaniu Mariana Pajdaka, następnie funkcjonariusze UB przedstawili mu dowody jego konspiracyjnej działalności prowadzonej po ujawnieniu się przed komisją amnestijną w kwietniu 1947 r.²² W obawie przed aresztowaniem – jak twierdził Szponder, aby nie wydać posiadanych informacji²³ – podpisał zobowiązanie o współpracy, donosy sygnałując następnie pseudonimem „Andrzej”. Wykorzystywano go do rozpracowania struktur NOW i SN, między innymi jego zadaniem było w latach 1947–1948 zlokalizowanie ukrywającego się Władysława Furki (później przełożonego Szpondera w placówce „Południe”). Według akt UB pozostawał tajnym współpracownikiem do chwili ucieczki z Polski w 1949 r.²⁴ Nie zachowała się teczka jego pracy agenturalnej. Sam Szponder twierdził, że uchylał się od współpracy, sąd organizacyjny, przed którym stanął na własną prośbę na emigracji, zrehabilitował go, uznając, że nie zdradził żadnych istotnych informacji²⁵. Wszakże na podstawie zachowanych wrywkowych donosów wiadomo, że dzięki podanym przez niego informacjom WUBP w Krakowie zwerbował do współpracy osobę o pseudonimie „Franek” – byłego adiutanta Komendanta Okręgu Kraków NOW (w donosach używał pseudonimu „Orłowski”)²⁶. Nie wiadomo natomiast, co słusznie podkreśla Czuchnowski, jaką rolę odegrał Szponder w placówce „Południe”, choć należy zaznaczyć, że WUBP w Krakowie przestał go kontrolować w 1949 r., a sprawa ks. Lelity i innych łączyła się z rozpracowaniem właśnie Szpondera i jego kontaktów. Świadczy to, że przynajmniej krakowski WUBP nie wykorzystywał go już wówczas operacyjnie, co więcej, nie miał sygnałów z innych ośrodków o tym, by Szponder nadal pracował dla UB. Pamiętajmy też, że w procesie Kurii krakowskiej została skazana jego przyrodnia siostra i kuzyn, a w procesach odpryskowych kolejni członkowie rodziny. Właśnie argumentu rodziny używa Czuchnowski, pisząc: „W Polsce zostały jego rodzina i narzeczona – służby bezpieczeństwa,

²² AIPN Kraków, 056/1, t. 16, Sprawozdania dekadowe Sekcji III Wydziału III WUBP w Krakowie [dalej: 056/1], *Raport dekadowy za okres 20–31 V 1947*, k. 202.

²³ S. Mackiewicz, *op. cit.*, s. 64.

²⁴ AIPN Kraków, 010/7683, *Plan operacyjnych przedsięwzięć dot[ycających] kontaktów org[anizacyjnych] NOW Szponder Jana ps. „Andrzej” przebywającego obecnie za granicą*, Kraków, 15 V 1952, k. 19.

²⁵ S. Mackiewicz, *op. cit.*, s. 63–64.

²⁶ Zob. AIPN Kraków, 009/5740, Teczka personalna i teczka pracy informatora o pseudonimie „Orłowski”.

wypuszczając go za granicę, musiały się jakoś zabezpieczyć” (s. 18). Hipoteza o przrzuconiu Szpondera na Zachód przez UB jest ciekawa i nawet prawdopodobna, szkoda tylko, że nie poparta przez autora źródłowo, choć podana w formie twierdzącej.

Wydaje się, że należy zamknąć sprawę procesu ks. Lelity i innych – czego nie dokonał Wojciech Czuchnowski. W *Bliznie* wątek ten urywa się w chwili skazania oskarżonych, po czym dowiadujemy się, że opuścili oni więzienie. Dalej przedstawiono wrywkowe informacje z ich życia na wolności. W istocie sprawa procesu była znacznie bardziej skomplikowana i rozpatrywana przez sąd komunistyczny powtórnie w latach sześćdziesiątych.

Orzeczonych w procesie trzech wyroków śmierci nie wykonano. Decyzją Rady Państwa z 18 sierpnia 1953 r. zamieniono je na karę dożywotniego więzienia. W sześć lat po procesie – w związku z przemianami związanymi z „odwilżą” – 11 marca 1959 r. Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego w trybie nadzoru sądowego w związku z wnioskiem rewizyjnym naczelnego prokuratora wojskowego rozpoznało sprawę przeciwko ks. Lelicie i innym. Wyrok z 1953 r. uchylono. Z powodu braku dowodów winy umorzono postępowanie w sprawie zmarłego w 1954 r. na chorobę nowotworową ks. Wita Brzyckiego. Sprawę pozostałych osób – z wyłączeniem sprawy Stefanii Rospond, którą po rozformowaniu Wojskowych Sądów Rejonowych przekazano pod jurysdykcję sądów powszechnych²⁷ – skierowano do ponownego rozpatrzenia. Miała się ona toczyć przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Proces rozpoczął się 10 grudnia 1959 r. i trwał z przerwami do 12 stycznia 1960 r. Z zeznań oskarżonych wynikało, że w 1953 r. jako dowodów rzeczowych używano sporządzonych w laboratoriach UB kopii listów z tajnopisem, których oryginały zostały przez nich zniszczone przed aresztowaniem – skierowano zatem część dowodów rzeczowych do ekspertyzy, aby potwierdzić te informacje. Rozprawy już nie wznowiono. Na wniosek prokuratora generalnego PRL 16 grudnia 1963 r. Izba Wojskowa Sądu Najwyższego na mocy przepisów ustawy amnestyjnej z 27 kwietnia 1956 r. umorzyła postępowanie karne wobec ks. Józefa Lelity, Edwarda Chachlicy i Michała Kowalika. 27 lutego 1964 r. na podstawie przepisów tej samej ustawy amnestionowano księży Jana Pochopienia i Franciszka Szymonka. 10 lutego 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego stwierdził nieważność orzeczeń wydanych przez komunistyczne organy sądowniczo-prokuratorskie wobec osób skazanych w procesie Kurii krakowskiej, uznając, że ich czyny związane były z walką o niepodległy byt Państwa Polskiego²⁸.

Należy także sprostować niektóre podane przez autora *Blizny* informacje biograficzne. Ksiądz Franciszek Szymonek przed pracą w parafii w Zubrzyicy Górnej przez krótki czas był wikarym w Gilowicach (1957). Ksiądz Józef Lelito po wyjściu z więzienia nie „osiadł w niewielkiej parafii świętego Wojciecha we wsi Dankowice” (s. 75), lecz po rekonwalescencji od 1959 r. pracował w parafii Józefów w archidiecezji warszawskiej. Następnie wrócił do macierzystej diecezji i pełnił funkcję wikariusza w Lanckoronie (1961–1966), a dopiero później został

²⁷ Na mocy przepisów ustawy o amnestii z 27 IV 1956 r. Stefania Rospond została zwolniona z więzienia 30 IV 1956 r.

²⁸ AIC MON, WSR w Krakowie, Sr. 34/56, t. 6–10.

przeniesiony do Dankowic, skąd w 1974 r. wyjechał do Rabki. Czuchnowski wiele miejsca (s. 76–77) poświęcił rozważaniom, dlaczego ks. Jan Pochopień, otrzymawszy najłagodniejszy w porównaniu z pozostałymi księżmi wyrok, wyszedł na wolność jako ostatni, dopiero w 1959 r. Tymczasem było dokładnie na odwrót – ks. Pochopień opuścił więzienie jako pierwszy z księży – 16 maja 1955 r., dostał roczną przerwę w odbywaniu kary ze względu na zły stan zdrowia – i do więzienia już nie powrócił. Nie wiemy, skąd autor zaczerpnął datę 1959 r., ale podobne błędy zdarzają się przy korzystaniu z akt karnych nie tak rzadko – za datę zwolnienia z więzienia bierze się na przykład postanowienie sądu o warunkowym zawieszeniu czy darowaniu reszty kary, w którego treści może nawet znajdować się klauzula o zarządzeniu natychmiastowego zwolnienia z więzienia. Tyle tylko, że w innym miejscu akt znajduje się adnotacja o wcześniejszym nawet o kilka lat zwolnieniu na przerwę w odbywaniu kary, po której skazany teoretycznie miał wrócić do więzienia. Praktyka była jednak taka, że ci, którym przerwy udzielono, za kraty już nie wracali – i od tego momentu trzeba liczyć ich pobyt na wolności.

Nie sposób wyliczyć i sprostować wszystkich błędów, można tylko próbować wymienić jeszcze część z nich: Narodowa Organizacja Wojskowa była politycznie podporządkowana Stronnictwu Narodowemu, a nie Zjednoczeniu Narodowemu, jak autor konsekwentnie nazywa jedną z najważniejszych polskich partii politycznych XX wieku. SN nie było przedwojenną skrajną prawicą (s. 17), gdyż za taką należy uznać Obóz Narodowo Radykalny – Falanga. Ksiądz Brzycki posługiwał się imieniem Wit, drugiego – Modest – używał jedynie w dokumentach oficjalnych, błędne jest zatem stosowanie wersji Modest Wit; bliższe prawdy byłoby już Wit Modest. Terminem „proces krakowski” przyjęło się określać inną głośną pokazową rozprawę: proces II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – zwany też w prasie „sprawą przeciwko Franciszkowi Niepokólczykiemu, Stanisławowi Mierwie i innym” (11 sierpnia – 10 września 1947). W niektórych opracowaniach historycznych określano tak także rozprawę przeciwko Ludwikowi Waryńskiemu (16 lutego – 16 kwietnia 1880). Dlatego lepiej nie stosować tej nazwy dla procesu Kurii krakowskiej. Ksiądz Pochopień nie mógł być kapłanem oddziału WiN pod Skawiną (s. 77), gdyż Zrzeszenie nie miało oddziałów leśnych w ówczesnym województwie krakowskim. Ksiądz Lelito nie obciążał w śledztwie rodziny Kamieniarzów z Jeziorzan (s. 76), ponieważ nie miał z nimi kontaktu. Uczynił to Michał Kowalik – Piotr Kamieniarz był jego „skrzynką pocztową”, natomiast synowie Piotra – Andrzej i Józef mieli udzielić mu informacji o odbywanej służbie wojskowej. Czuchnowski pisze także, że w wyniku zeznań Michała Kowalika aresztowano „co najmniej trzynaście osób, w tym członków najbliższej rodziny: brata i szwagierkę” (s. 71) – nie wyjaśnia o kogo chodzi. Można tylko domniemywać, że ma na myśli Adama Kowalika i jego żonę Stanisławę – jeśli tak, to myli się w relacjach rodzinnych. Adam Kowalik nie był spokrewniony z Michałem, natomiast jego żona Stanisława była przyrodnią siostrą Jana Szpondera. Jedyny brat Michała Kowalika – Edward zginął w czasie pacyfikacji Liszek w 1943 r. Cytowany na s. 29 „mjr Strypczyński” to zapewne Lutosław Stypczyński, w czasie śledztwa i procesu zastępca szefa WUBP w Krakowie.

Dobrze byłoby, gdyby autor precyzyjniej ustalił tragiczne losy księdza Fudalogo. Na s. 8 pisze, że „zmarł zamęczony w śledztwie”, na s. 65, że zrobiono mu

osobną sprawę i zmarł w 1955 r. w szpitalu więziennym, na s. 66 – „nie dożył wyroku”. Ksiądz Fudali zmarł istotnie w szpitalu więziennym w Krakowie 30 stycznia 1955 r., ale było to już po wyroku (z maja 1953 r.), w trakcie odbywania kary. Prawdopodobnie to również ks. Fudalego miał autor na myśli, stwierdzając na wstępie (s. 9): „Trzech wyroków śmierci, które zapadły w tej sprawie, wprawdzie nie wykonano, ale dwóch skazanych księży zamęczono w więzieniu”. Jak sam napisał, ks. Fudali sądzony był osobno, drugim zmarłym księdzem był Wit Brzycki, ale i ta informacja nie jest zbyt precyzyjna, bo kapłan ten zmarł na raka wkrótce po zwolnieniu na przerwę w odbywaniu kary (oczywiście poprzednie przeżycia na pewno miały poważny wpływ na rozwój choroby). Odwołanie zeznań przez ks. Brzyckiego w czasie rozprawy zostało zaprotokołowane, Wojciech Czuchnowski twierdzi, że było inaczej, ponieważ uznał, że opublikowana przez komunistów w 1953 r. książka *Proces księdza Lelity i innych agentów wywiadu amerykańskiego* jest wiernym stenogramem rozprawy. W istocie jest to mutacja stenogramu pocięta przez reżimowych ideologów i dostosowana do propagandowych potrzeb. To, że ks. Andrzej Mistat – świadek w procesie – zeznaje o kontaktach kurii z emigracją czy Zrzeszeniem WiN, nie jest dowodem jego „załamania” (s. 49). Sprawy te były już znane od dawna i stanowiły jeden z wątków rozprawy przeciwko II Zarządowi Głównemu WiN, która odbyła się w 1947 r. Informator nie mógł być wpisany przez funkcjonariusza UB bez jego wiedzy (s. 31), zanim bowiem włączono go do sieci agenturalnej, musiał podpisać zobowiązanie do współpracy, a cała procedura werbunku była długotrwała, miała charakter biurokratyczny i była ściśle kontrolowana przez zwierzchników, którzy raz na jakiś czas odbywali z agenturą tak zwane spotkania kontrolne. Oczywiście w wyjątkowych przypadkach rezygnowano z pisemnego zobowiązania do współpracy, ale to nie oznacza braku świadomości tej współpracy. Stanisław Zarakowski nigdy nie był oficerem śledczym (s. 89), a w 1947 r. został zastępcą naczelnego prokuratora wojskowego, a nie wiceprezesem Najwyższego Sądu Wojskowego (s. 93). Przewodniczącym składu sądzącego w procesie nie był Mieczysław Witaj (jak podano błędnie w przedruku wyroku na s. 176), lecz specjalnie na tę rozprawę sprowadzony z Warszawy Mieczysław Widaj – wówczas szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. Komentując propagandowy film z przebiegu procesu, autor sam zdaje się tworzyć propagandę – pisze (s. 56), że Zarakowski „mówi po polsku poprawnie, lecz z wyraźnym rosyjskim zaśpiewem”. Przeoczył, że z podobnym zaśpiewem na początku filmu mówi też sędzia Widaj. Obaj jednak pochodzili z Kresów (zresztą w przypadku prokuratora Czuchnowski o tym wie) i ich akcent nie był niczym nadzwyczajnym. Mieli tak wiele na sumieniu, że wyimaginowanych związków z Rosją nie trzeba im przypisywać.

V Komenda WiN to nie „incydent”, ale olbrzymia gra operacyjna, a jej porównanie ze sprawą Bergu (jak pisze Czuchnowski: „afery Bergu”) wydaje się chybione (s. 18). V Komenda była stworzona i kontrolowana przez funkcjonariuszy UB przy pomocy zdrajcy – Stefana Sieńki. Radę Polityczną powołali autentyczni politycy polscy, problemem do rozstrzygnięcia pozostaje natomiast głębokość penetracji przez agenturę komunistyczną jej aparatu łączności z krajem. Co bardzo istotne, przy okazji opisywania „afery Bergu” i sposobu finansowania placówek łączności należało – jak się wydaje – wyraźnie zaznaczyć, że współpra-

cujące z Radą Polityczną osoby z kraju nie mogły wiedzieć o porozumieniach z CIA. Wysyłając raporty informacyjne, czyniły to w przekonaniu, że działają wyłącznie na rzecz emigracyjnego SN lub Rady Politycznej.

Czuchnowski w ogóle nie wprowadza czytelnika w skomplikowany świat polskiej emigracji politycznej, mieszając struktury i osoby należące do zwalczających się obozów lub wcale ze sprawą nie związanych. Akcji łączności z Polską, która trwała w różnych formach od 1945 r., nie można utożsamiać z „afērą Bergu” („Sprawa księży z Kurii krakowskiej była konsekwencją tak zwanej afery Bergu” – s. 17). Sprawa Bergu, czyli ujawnienie współpracy działaczy Rady Politycznej z wywiadami anglosaskimi, stała się istotnym elementem walki o kształt władz na uchodźstwie. Wybuchła na emigracji na początku 1953 r., gdy akcja łączności już została zdekonspirowana przez UB, a równocześnie odwołany dotychczasowy szef placówki „Północ” Kazimierz Tychota wystąpił z oskarżeniami wobec kierownictwa SN. Kontakty Szpondera były rozpracowywane przez UB od maja 1952 r. i jest raczej wątpliwe, by już wtedy MBP przewidywało faktyczne zakończenie „gry” z Radą Polityczną (dopiero latem 1952 r. przerzucono do Niemiec agentkę MBP Wandę Macińską). Historycy do dziś nie wiedzą, co zadecydowało o nagłym przerwaniu w połowie grudnia 1952 r. obu operacji MBP: kryptonim „Ośrodek” i „Cezary” (V Komenda WiN). Czyżby potrzebne były aż tak mocne argumenty propagandowe jako tło procesu (procesów)? Rewelacyjnie brzmią sformułowania w *Bliźnie* dotyczące możliwości komunistycznego kontrwywiadu (s. 18–19, na przykład wpływ agentów na treść przesylek z poleceniami dla konspiratorów), ale znów pojawia się pytanie o źródła tych informacji.

O całkowitym niezrozumieniu przez Czuchnowskiego spraw emigracyjnych (i nieważnym czytaniu dokumentów) świadczy stwierdzenie (s. 20), że w raporcie powołanej przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego komisji do zbadania spraw łączności z krajem domagano się „postawienia osób odpowiedzialnych za afērę przed sądem obywatelskim”. Tymczasem jeśli autorzy raportu dostrzegali jakiegoś winnego, to był nim Tychota, bez udziału którego całą sprawę uznano by za wymysł komunistycznej propagandy. Bowiēm komisja, choć formalnie niezależna, powołana była *de facto* przez działaczy Rady Politycznej. Autor *Bliźny* połączył dwa różne dokumenty i za konkluzję raportu z 1956 r. uznał wcześniejszy o dwa lata wniosek „konkurencyjnego” wobec Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego ministra sprawiedliwości Kazimierza Okulicza o postawienie winnych sprawy Bergu przed Sądem Obywatelskim²⁹. Zupełnym nieporozumieniem jest pisanie przy okazji procesu ks. Lelity o roli gen. Stanisława Tatara (według Czuchnowskiego „straconego przez komunistyczne władze”) i płk. Jana Kamińskiego w zmarnowaniu Funduszu Krajowego, pozostałego z czasów wojny, z którego finansowano emigrację polityczną w latach 1945–1949.

Zaskakujące są także podpisy pod niektórymi fotografiami zamieszczonymi w książce: „Inny »dowód« szpiegowskiej działalności: pieniądze i kosztowności

²⁹ Zob. np. *Sprawa Bergu*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 79, s. 3–87 (na tę pozycję autor się powołuje); S. Mackiewicz, *op. cit.*; *Zbiór dokumentów w sprawie Bergu*, Londyn 1954; K. Tychota, *Ostatni raport*, [b.m.w.] 1954; A. Siwik, *Sprawa Bergu. Współpraca emigracyjnej Rady Politycznej z zachodnimi wywiadami*, „Studia Historyczne” 2001, z. 2, s. 267–288.

przechowywane w kurialnym skarbcu” (fot. 9). Dewizy znalezione w kurii były podstawą do propagandowych oskarżeń duchownych o malwersacje finansowe, natomiast dowodem, że oskarżeni pracowali za pieniądze, były fundusze na działalność konspiracyjną przesyłane dla nich z placówki „Południe”. Aby nie ryzykować dekonspiracji działaczy w czasie prób wymiany pieniędzy, z Zachodu przysyłano złotówki, a nie dewizy. „Ksiądz Franciszek Szymonek z dziecięcymi książeczkami, w których rzekomo przemycano materiały szpiegowskie” (fot. 15). Istotnie do wysyłania obszerniejszych raportów informacyjnych o sytuacji w kraju używano książek z bajkami – zatem nie tyle „rzekomo przemycano”, co raczej „rzekome materiały szpiegowskie”. Bajki wykorzystywano z prostego powodu – było w nich mało tekstu i dużo wolnego miejsca, na którym można było za pomocą tajnopisu spisać uzyskany materiał. „Konserwy z paczek przysyłanych z Niemiec Zachodnich. UB znajdowało w nich materiały konspiracyjne; nigdy nie wyjaśniono, jak się tam znalazły” (fot. 18). Pakowano je w puszki w placówkach Wydziału Krajowego, zazwyczaj znajdowały się w nich fundusze na dalsze prowadzenie działalności, wycinki z prasy emigracyjnej oraz druki i odezwy emigracyjnych stronnictw politycznych, jak również ampułki z atramentem sympatycznym, względnie z jego wywoływaczami. „Ks. Józef Lelito i jego »banda«” (fot. 19). Czytelnik może zachodzić w głowę, kogo przedstawia fotografia. W istocie byli to podwładni ks. Lelity z okresu, gdy był komendantem powiatowym NOW w Skawinie. Jedną z metod łamania wikarego z Rabki było grożenie mu wytoczeniem drugiej rozprawy za czyny, których nie ujawnił przed komisją amnestyjną w 1947 r.

Ostatnią rzeczą, która zaskakuje, są dokumenty wybrane do publikacji. Wśród nich protokoły przesłuchań abp. Eugeniusza Baziaka oraz księży Bolesława Przybyszewskiego i Czesława Skowrona. Autor *Blizny* niejednokrotnie sam podkreśla na kartach książki, że duchowni zeznawali pod przymusem, byli torturowani psychicznie i fizycznie – po czym decyduje się opublikować protokoły, które w znikomym stopniu stanowić mogą źródło historyczne. W wypadku rozpraw o tak dużej wadze propagandowej wiarygodność zeznań składanych w śledztwie spada niemal do zera. Jest jasne, że są one efektem długotrwałej „pracy” śledczego nad oskarżonym i służyć mają celom przyszłej rozprawy, a nie odtworzeniu prawdziwej wersji wydarzeń. Co więcej, możemy mieć do czynienia z wypadkami, że przesłuchiwanym zmuszano do podpisywania i potwierdzania rzeczy, których sami nie zdradzili, a jedynie zostały im one podsunięte przez funkcjonariuszy UB. Publikowanie tego typu „źródła” musi budzić sprzeciw każdego, kto ma rozeznanie w działaniach komunistycznego aparatu represji. Przeciwny czytelnik bowiem, widząc podpisany przez oskarżonego protokół, nie będzie się zastanawiał, czy zeznawano pod przymusem, czy decyzja o podpisaniu protokołu była natychmiastowa, czy też wymagała długotrwałego „zmiękczenia” w karcercach, w czasie stójek, na „palu Andersa”, podczas konwejeru, albo prymitywną metodą – za pomocą pałek, łańcuchów lub prętów. Z prawnego punktu widzenia sprawę można skwitować stwierdzeniem, że protokoły przesłuchań są dowodem bez wartości, gdyż ich podpisanie było wymuszone. Na tej podstawie po 1956 r. w drodze rewizji nadzwyczajnej umarzano wiele spraw sądowych jako pozbawione dowodów. Taką wówczas przyjęto politykę. Natomiast dziś, jeśli chcemy zrozumieć, co się wtedy działo i przybliżyć się do prawdy material-

nej, musimy poddać protokoły drobiazgowej analizie, wyłuskać z nich prawdziwe informacje, wyjaśnić, dlaczego te, a nie inne fakty się w nich znalazły. Żeby to jednak uczynić, trzeba sięgnąć do wielu innych źródeł i przeprowadzić ich niezwykle staranną krytykę.

Dwukrotnie – na początku i na końcu książki – autor zastrzega się, że wykorzystał tylko te źródła, do których w momencie pisania miał dostęp³⁰. Może gdyby lepiej orientował się w sprawie i metodach pracy aparatu represji, mógłby dotrzeć do większej ich liczby. Może warto było zrezygnować z chęci zdążenia z książką na rocznicę procesu i poczekać, aż inni te źródła odnajdą. W tak delikatnej sprawie, gdy chodzi między innymi o dobre imię osób w większości nieżyjących, pośpiech nie jest dobrym doradcą. Badacz, który chce mieć poczucie profesjonalnego wykonania pracy i czyste sumienie, powinien dotrzeć do maksimum źródeł. Każde z nich może przynieść inne informacje. Najłatwiej dostępnym źródłem są zwykle akta sądowe, musimy jednak zdawać sobie sprawę, że znajdujące się w nich protokoły przesłuchań są wyselekcjonowane i tworzone przede wszystkim dla sądu, by mógł odpowiednio skazać oskarżonego. Dane umieszczone w protokołach nie muszą wcale pochodzić od osoby przesłuchiwanej, w zapisanych sformułowaniach mogą kryć się fakty, o których w rzeczywistości doniosła agentura, nie zawsze też zaufać można datacji tych materiałów. Dlatego koniecznie trzeba próbować dotrzeć do akt kontrolno-śledczych. Tam mogą się pojawić zupełnie inne protokoły, uznane przez śledczych za nieprzydatne (warto zadać pytanie, dlaczego nie włączono ich do akt sądowych), plany śledztwa, sprawozdania z jego przebiegu, raporty agentury celnej, korespondencja między różnymi komórkami UB, tak zwane zeznania własne. Te dokumenty mogą powiedzieć znacznie więcej i przede wszystkim prawdziwiej o przebiegu śledztwa i postawie jego uczestników. Ideałem byłoby, gdyby zachowały się też osobne akta operacyjne dotyczące rozpracowania danej sprawy, zanim doszło do aresztowań. Tu znów otwiera się wdzięczne pole do weryfikacji, co i skąd UB wiedział, **zanim** osoby nas interesujące wziął w swoje ręce. Tu właśnie istnieje największa możliwość przekonania się o roli agentury w ujęciu podejrzanych i wyjaśnienia, dlaczego tak a nie inaczej potoczyło się śledztwo. O ile można, powinno się w związku z tym dotrzeć do teczek personalnych i pracy agentury, by wyjaśnić na przykład, czy ktoś, kogo UB planował wykorzystać, rzeczywiście zgodził się na współpracę³¹. Po 1956 r. wieloma byłymi więźniami politycznymi interesowała się Służba Bezpieczeństwa (byli ewidencjonowani, obserwowani czy rozpracowywani). Wśród materiałów SB często znajdują się najciekawsze dokumenty wyłączone z ich dawnych spraw. A jeszcze istnieją raporty okresowe, meldunki specjalne, pisane na różnych szczeblach – wszak mieliśmy do czynienia ze strukturą biurokratyczną. Stosunkowo najsłabszym źródłem są akta nadzoru prokuratorskiego; na nich właśnie

³⁰ Nie wiadomo, jakie akta autor miał na myśli, pisząc, że zwrócił się do IPN o udostępnienie „akt Wydziału II – zajmującego się wówczas Kościołem”. Tą sferą zajmował się Wydział V, a nie II.

³¹ W przypadku procesu ks. Lelity zdarzało się, że osoby formalnie zwerbowane i ujmowane w kolejnych planach działań operacyjnych jako agentura uchylały się od współpracy lub ją ujawniały. Zapłaciły za to uwięzieniem.

Recenzje

(oprócz relacji żyjących uczestników) oparł głównie swoją książkę Wojciech Czuchnowski. Do zdecydowanej większości wymienionych dokumentów autor *Blizny* (niekoniecznie z własnej winy) nie dotarł. Pytanie tylko, czy gdyby było inaczej, wykorzystałby je z lepszym skutkiem.

Wydana dokładnie w pięćdziesiątą rocznicę procesu Kurii krakowskiej książka z pewnością okaże się znakomitym komercyjnie przedsięwzięciem. Jak należy sądzić, będzie chętnie kupowana, jej niezaprzeczalnym atutem jest świetny warsztat pisarski autora – czyta się ją lekko i szybko. Pośpiech związany z rynkową opłacalnością wydania książki właśnie w styczniu br. z pewnością nie wyszedł jej na dobre. Pozbawiona oparcia w podstawowych źródłach, przejawiająca liczne braki faktologiczne, wypełniane domysłami autora, jest publikacją merytorycznie słabą. W wielu miejscach, odtwarzając kalki komunistycznej propagandy, może przynieść więcej szkody niż pożytku, nie wyjaśniając rzetelnie kulisów procesu ks. Lelity ani sprawy kurii, wprowadzając natomiast do publicznego obiegu kolejne fałszywe i niedopowiedzenia.

Wojciech Frazik, Filip Musiał